

M I A M A R L O W E

DOTYK  
ZŁODZIEJKI

Przełożyła  
Krystyna Kowalska



Wydawnictwo  
Nasza Księgarnia



## Rozdział 5

Pójdę do piekła.

Pocałunki Quinna opętały Violę tak bardzo, że właściwie przestało jej już na czymkolwiek zależeć.

Drobne palce zsunęły się na męską pierś, rozpięły marynarkę. Jakie silne, twarde mięśnie kryły się pod koszulą z cienkiego batystu... Przyciągnął Violę bliżej i poczuła twardą jak kamień męskość w jego spodniach. Między jej udami zebrało się ciepło. Naparła na niego i powoli zakolysała biodrami.

Jęknął.

W intymnym miejscu zaczął się ten pulsujący, głęboki ból. Pustka. Pragnienie.

Kobieta nie powinna nawet mieć takich potrzeb, cóż dopiero mówić o ich realizowaniu. Dom i rodzina, oto jej główne cele.

„Pomyśl, jaką radość sprawi ci dziecko, a będziesz mogła znieść swoje małżeńskie obowiązki” – oznajmiła matka, wyjaśniając, czego będzie oczekiwać mąż.

Ten akt powinien zatem być czymś, co należało wytrzymać z zaciśniętymi zębami i ponurą determinacją.

Nie czymś, czemu się można oddać z takim zapamiętaniem.

Viola była damą wychowaną w ciepłarnianych warunkach i pilnie strzeżoną, lecz natura spletała jej niespodziewany figiel.

Miała charakter rozpustnicy.

Quinn mocniej przygarnął Violę do siebie. Objął dłońmi jej pośladki. Podniósł tę kruchą istotę, rozchylił jej nogi, a ona go nimi oplótła.

Postawił ją znów na ziemi i przesunął wargami po szyi w stronę piersi. Zamknęła oczy z rozkoszy. Jego dłonie pieściły, gładziły, krążyły. Rozchylił aksamitny szlafrok, rozpiął haftki aż do pasa. Sutki naparły na cienki jedwab nocnej koszuli, błagając o dotyk zdecydowanych rąk i ust.

Quinn rozpiął perłowe guziczki jej bielizny, wsunął rękę za dekolt. Viola poczuła, że wciąga ją jakiś mroczny, gorący wir. Usta mężczyzny powędrowały śladem ręki, znalazły twarde sutki i zaczęły go ssać. Drasnął ją zębami, a ona zachłysnęła się przeszywającym ognistym dreszczem pożądania.

Powoli, jak w tańcu, przesuwali się w stronę łóżka. To się zaraz stanie, a Viola nie mogła temu zapobiec.

I nie chciała.

Nagle ktoś gwałtownie zapukał do drzwi. Quinn podniósł głowę.

– Kto tam? – spytał głosem ochrypłym z pożądania.

– Sahibie, obiad gotowy.

Głos Indusa był jak kubeł zimnej wody.

– Daj nam chwilę, Sandżaj – rozkazał Quinn.

Viola odsunęła się i okryła obnażone piersi. Jej nabrzmiałe sutki pulsowały, domagając się kolejnych pieszczot. Przycisnęła do nich ręce, by ukoić ten ból.

Quinn objął ją od tyłu i pocałował lekko w ramię.

– Poradzisz sobie? – Kiedy zaczął zapinać haftki, poczuła bicie jego serca. Odetchnęła z drżeniem.

– Będę musiała, prawda?

Zostawił ją i otworzył drzwi służącemu.

Viola zapatrzyła się w sęk na ścianie nad łóżkiem, omijając wzrokiem obu mężczyzn. Nie chciała odwracać się do nich twarzą, kiedy serce łomotało jej jak oszalałe.

Słyszała szczękanie sztućców, szelest składanych serwetek, brzęk filiżanki stawianej na spodeczku. Dobiegł ją mocny zapach chowderu. Pisnął wyciągany korek i ku jej nozdrzom napłynęła mgiełka alkoholowej woni.

Ale to wszystko nie zdołało ostudzić rozpalonych policzków.

Czy służący Quinna poczuł zapach jej podniecenia? Czy słyszał łomot serca?

Indus wymamrotał słowa pożegnania; odwróciła głowę na tyle, by podchwycić wrogie spojrzenie, jakie rzucił jej na odchodnym. Szybko spuściła wzrok.

Stuknęły zamykane drzwi. Znowu została sama z Quinnem.

Jednak chwila szaleństwa minęła.

– Ależ on mnie nie lubi, prawda? – Odwróciła się do Quinna, który odsunął jej krzesło. Na stole stały lśniąca kryształ i porcelana.

– Sandżaj pani nie zna.

– Pan też nie.

– Na razie, ale wkrótce zamierzam to zmienić.

W jego oczach pojawił się błysk zaciekawienia, lecz wyglądało na to, że również porucznik oprzytomniał. Czy nadal zamierzał poznać ją w najbardziej biblijnym znaczeniu tego słowa?

Skłonił się szarmancko.

– Zechce pani zjeść ze mną obiad?

Viola przełknęła ślinę i skinęła głową. Jaki się stał oficjalny. Najwyraźniej chciał zwiększyć dystans, zanim zdecydu-

je, jak rozegrać sytuację. Doskonale. Jeśli na czymś się znała, to na pewno na trzymaniu na dystans. Usiadła na krześle, które jej podsunął.

– Nie sądziłam, że kapitan tego statku umie tak zadbać o gości.

– To zasługa nie kapitana, lecz Sandżaja. – Quinn usiadł naprzeciwko niej. Był również zarumieniony. – Ja mógłbym podróżować, mając jeden blaszany talerz i kubek, ale Sandżaj ciągle mi przypomina, że pewnego dnia zostanę wicehrabią. Upiera się przy zachowaniu pewnych standardów.

– Ktoś z nas powinien – mruknęła. Quinn nalał jej czerwonego jak krew wina.

– Pani standardom niczego nie brakuje. Ani moim. – Spojrzał hardo w jej oczy, nawet nie udając, że chodzi mu o cokolwiek innego. – Nie zrobiliśmy nic, czego moglibyśmy się wstydzić. Nie przysięgałem nikomu wierności. A pani?

– Również nie. – „Przynajmniej na razie”.

– Zatem nikogo nie krzywdzimy. Oboje jesteśmy dorośli. Mamy swoje potrzeby. Jeśli postanowimy je zaspokoić, będzie to tylko nasza sprawa. – Wzruszył ramionami. – Na nieszczęście los nam nie sprzyja.

Pociągnęła łyk wina, doskonałego, ciężkiego, o śliwkowym aromacie i z nutką dębowego drewna z beczki, w której je przechowywano.

– A może właśnie sprzyja. Mogliśmy być o krok od poważnego błędu.

– Tak pani sądzi? – Quinn uniósł pokrywkę filigranowej wazy i nalał zupy do dwóch talerzy.

– Źle się wyraziłam. To ja popełniłabym poważny błąd. Świat przyzwala mężczyznom realizować swoje potrzeby, lecz nie chce wiedzieć, że także kobieta je ma.

– Ja jestem inny. – Quinn oparł się wygodnie, skosztował wina, po czym osuszył kieliszek do dna. Jego usta drgnęły w lekkim uśmiechu. – Wręcz robię wszystko, co w mojej mocy, żeby uświadomić kobiecie jej pragnienia.

– O, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. – Uniosła ironicznie brew. – Bardzo pan postępowy.

– Nie, kieruje mną tylko zdrowy rozsądek. – Przyniósł się do stołu i z apetytem zabrał się do zupy. – Szaleństwem byłoby przypuszczać, że Stwórcę, który obdarzył mężczyzn pierwotnymi pragnieniami, zapomniał o ich partnerkach.

– Wygodna filozofia. – Choć na pewno potępiana przez jej proboszcza. – Czy pomogła panu znaleźć się w łóżach wielu kobiet?

– Ostrożnie. – Łyżka Quinna brzęknęła o dno talerza. – Czy rzeczywiście pragnie pani poruszyć temat naszych wcześniejszych zmysłowych doświadczeń? Mógłbym zapytać o pierwszego mężczyznę, z którym spędziła pani noc.

Czy cielesne doświadczenie zostawia jakieś piętno widoczne dla całego świata? Jeśli tak, to najwyraźniej była ladacnicą naznaczoną szkarłatną literą.

– Dlaczego zakłada pan, że spędziłam z kimś noc?

– Widzę, jak pani całuje.

– Może po prostu jestem kokietką, która zna się na całowaniu.

– To możliwe, ale tak nie jest. Nie ma w pani cienia kokieterii. – Quinn zdjął pokrywkę z naczynia i nałożył im na talerze chleb, ser i odrobinę zapiekanki pasterskiej. – Gdybym lubił hazard, postawiłbym znaczną sumę na to, że przeżyła pani coś, co uczyniło panią smutniejszą, lecz mądrzejszą.

Viola drgnęła i wbiła wzrok w talerz. Quinn był niepokojąco domyślny.

– Założmy dla dobra tej dyskusji, że nie jestem dziewicą, jaką miałam pozostać do dnia ślubu – powiedziała, krojąc energicznie kawałek sera. Nie sądziła, by mogła w tej chwili przełknąć nawet mały kęs, ale przynajmniej była w stanie się skupić na czymś innym niż na chęci wydrapania Quinnowi oczu tylko dlatego, że jest mężczyzną. – Wyobraźmy sobie, że przyjąłam propozycję małżeństwa od szlachetnego pana z aspiracjami do tytułu i reputacją tak nieskazitelną, jak tylko można sobie wyobrazić. Założmy następnie, że byłam na tyle ufna i szalona, by uwierzyć jego przysięgom, iż będzie mnie bardziej kochał, jeśli dam mu dowód miłości, nie czekając do ślubu.

Quinn zacisnął usta.

– A teraz najlepsze: narzeczony zerwał zaręczyny, kiedy mój ojciec niespodziewanie umarł i okazało się, że nie dostanę posagu. – Ukroiła kawałek zapiekanki i nadziała na widelec, ale nie potrafiła podnieść go do ust. – To chyba sir Francis Bacon powiedział „wiedza to władza”. Taka wiedza powinna mnie uchronić przed pańskimi zakusami, by obudzić we mnie świadomość pragnień.

– Przeciwnie. Utrata dziewictwa daje kobiecie tę samą wolność, jaką cieszy się mężczyzna. – Najwyraźniej Quinn nie bał się niczego. Nie zwrócił uwagi na znak ostrzegawczy, który z pewnością obnosiła na czole. – Po pierwszym partnerze następny nie robi już szkody – dodał, wycierając chlebem sos z talerza.

– Zatem uważa pan, że jestem uszkodzona.

– Tego nie zasugerowałem. – Podniósł gwałtownie głowę i jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że dotarł na krawędź przepaści. Niemal widziała, jak odzyskuje równowagę. Przechesał dłonią ciemne włosy. – Myślę, że wszyscy zostaliśmy



uszkodzeni, tak czy inaczej. Tylko u niektórych łatwiej to dostrzec.

– Czyżby? – Odłożyła widelec. – Zatem jaki rodzaj uszkodzenia trafił się panu?

Quinn jeszcze raz napełnił swój kieliszek i wypił go jednym haustem.

– Zbyt długa rozmowa przeszkadza w trawieniu, nie sądzi pani?

– Nie zauważyłam. – Viola zjadła kawałek zapiekanki. Teraz, kiedy to przeciwnik został przyparty do muru, nagle odzyskała apetyt. – Mam zgadnąć?

Kiedy nie odpowiedział, ciągnęła:

– Ponieważ wygląda na to, że nie darzy pan swojego ojca wielką miłością, zakładam, że coś się między wami wydarzyło. Coś trzymanego w sekrecie, o czym nie wie nikt poza wami. – Spróbowała sera; był pikantny i kruchy, tak jak lubiła. – Ale pan to wie i to pana niszczy.

Quinn zdjął serwetkę i rzucił ją na talerz. Wstał.

– Zwykle po wieczornym posiłku udaję się na przechadzkę. Proszę nie czekać. Jeśli pani pozwoli...

– Nie, Quinn. Nie pozwalam. Dlaczego sądzi pan, że będziemy dzielić łóżce, skoro nie chce się pan podzielić sobą ze mną?

Pokręcił głową zaskoczony.

– Gdybyśmy dzielili łóżce, na pewno dałbym pani siebie.

– Być może swoje ciało. – Wstała. – A to nie wszystko.

– Komplikuje pani sprawę. Nie mogę pani winić, biorąc pod uwagę doświadczenie z tamtym draniem. Nie powinien dawać takich nadziei.

– Więc wyobraża pan sobie, że spędziłabym z panem noc, nie mając żadnych nadziei?

– Skąd. – Okrążył stół i podszedł do niej. – Może mieć pani nadzieję na rozkosz.

Uniósł do ust pukiel włosów Violi i go ucałował.

– Mnóstwo rozkoszy.

Musnęła palcami jej policzek, szyję, linię dekoltu.

– Niebiańskiej rozkoszy.

Powiodł dłonią po jej sutkach skrytych pod aksamitem, a one stwardniały, spragnione dotyku.

– Ogromnej rozkoszy. Niezmierzonej. Oceanów rozkoszy.

Złożył na ustach Violi długi, namiętny pocałunek. Jedna jego ręka zsunęła się z piersi kobiety na jej brzuch, a potem miejsce intymne. Objął je przez cienką koszulę.

Boże, jaka była wilgotna.

– Przygotuj się na ekstazę – szepnęła, pieszcząc ją przez jedwab, na którym został mokry ślad. – Niejeden raz. Możesz błagać, żebym przestał, ale nie okażę litości. Dam ci taką radość, że będziesz wykrzykiwać moje imię. I co na to powiesz? Zabrać cię tam?

Zamknęła oczy, z całego serca pragnęła się zgodzić. Znowu ją pocałował, zaczął podnosić jej nocną koszulę. Kiedy wsunął dłoń pod materiał i jego palce wtargnęły w nią, musiała zebrać wszystkie siły, by chwycić Quinna za przegub.

– Nie – szepnęła.

Przesunął palcem po jej wrażliwym miejscu i zadrżała.

– Nie. – Odepchnęła go. – Nie mogę. Nie wiem, kim pan jest.

– Wiedziała pani, kim jest jej narzeczony, prawda? – Cofnął rękę i jej nocna koszula spływała w dół. – Sama pani przyznała, że nie skończyło się to dobrze.

– Jak się okazało, wcale nie znałam Neville'a. I nie popełniłam takiego błędu z panem.

– Nie mam zamiaru się żenić, więc nie będę pani mieć fałszywymi obietnicami.

– Nie potrzebuję obietnic, tylko uczciwości.

– Czy jest coś uczciwszego?

– Nie, jeśli zamierza mi pan ofiarować tylko swoje ciało, nie siebie. – Przesunęła dłońmi po jego ramionach. – To wspaniałe ciało, ale mnie nie wystarczy.

Jego spojrzenie znowu stało się chłodne. Quinn wstał i wyszedł.

## Rozdział 6

Quinn zaczął podejrzewać, że jest skazany na stan wiecznej erekcji. Obszedł statek sześć razy, zanim krew przestała w nim wrzeć, a ciało w końcu się uspokoiło. Oparł się o reling i zatopił spojrzenie w białe grzywy fal na czarnym morzu, połyskujące srebrem w świetle księżyca.

– Kolacja nie smakowała, sahibie?

– Posiłek był doskonały, Sandżaj.

– Ale ty i memsahib chyba nie...

– Nie.

– Dobrze. Kiedy mężczyzna bierze do łóżka kobietę, której nie może ufać, to jakby igrał z ogniem. – Sandżaj oparł się o reling obok niego. – Lady Viola jest piękna. Bardzo apetyczna, jak mawiacie wy, Anglicy. Dobrze zrobiłeś, mój przyjacielu, że narzuciłeś tę wstrzemięźliwość.

– Wstrzemięźliwość to akurat nie mój pomysł.

– Hm – mruknął Sandżaj zaskoczony. – Ta dama jest złodziejką. Takie znają wiele sztuczek. Byłem pewien, że posłuży się swoimi wdziękami, aby cię odciągnąć od naszego celu, lecz może ma już nowy plan.

„Ma – pomyślał Quinn ponuro. – Zamierza mnie poznać. Boże, ratuj”.

Z Padmą wszystko wydawało się proste. Ciała kobiet i mężczyzn były stworzone, by dawać sobie rozkosz. Dlaczego ko-

biety – w każdym razie te z Zachodu – muszą tak komplikować konsumowanie fizycznego związku?

– Jeśli zdołała wmówić londyńskiemu towarzystwu, że jest damą, to zna się na podstępach – zauważył Sandżaj. – Bagh Ka Khun potrafi ovladnąć tymi, których umysły są już otwarte na mroczne siły. Taki ktoś bez oporu podda się jego mocy.

O Boże, znowu te bzdury o przeklętym kamieniu? Jeśli chodzi o gadanie o przeznaczeniu i przekleństwie, Sandżaj potrafiłby zawstydzić chór w greckiej tragedii.

– Przecież przed chwilą stwierdziłeś, że ta kobieta nie należy do osób, które się łatwo poddają?

Sandżaj pokręcił głową.

– Nie zrozumiałeś mnie. Może ta dama potrafi oprzeć się twojemu urokowi, ale za twoim czarem nie stoi potęga tysięcy lat. Ten brylant kusi ludzi, proponując im to, czego pragną najbardziej. Wyczuwa ich potrzeby i ma imi dotąd, aż tracą opamiętanie.

– Aha. – Quinn mieszkał w Indiach na tyle długo, by wiedzieć, że Azjaci nie podzielają angielskiego szacunku dla prawdy. Była dla nich czymś niebezpiecznym, czego nie wolno trwonić na prawo i lewo. „Po co korzystać z prawdy, skoro kłamstwo nada się lepiej”, jak powiedział mu niegdyś święty mąż.

Dlatego na temat Bagh Ka Khun krążyło mnóstwo kłamstw i legend.

Sandżaj twierdził, że klejnot doprowadza ludzi do szaleństwa. Setki lat temu człowiek, który nadawał mu pierwotny szlif, po siedmiu dniach pracy nad klejnotem ślinił się i słyszał głosy zmarłych.

– Jeśli nie potrafisz się od niego wyzwolić, brylant złamie twoją życiową siłę – powiedział Sandżaj.

– Bzdury. – Słowo padło z ust Quinna, zanim zdążył się powstrzymać. Westchnął. – Nie chciałem ci okazać braku szacunku, ale...

– Nie wierzysz – dokończył Sandżaj. – Trudno. Jednak ostrzegam, czerwony brylant ma krwawą historię. Skłaniał ludzi do zabójstw, nawet do wojny. Niektórzy twierdzą, że temu zawdzięcza barwę.

– Jeśli to prawda, to dlaczego Kompania Wschodnioindyjska nigdy nie słyszała o tych zabójstwach?

Quinn położyłby im kres. Był dumny z tego, że on i jego podwładni zaprowadzali porządek i sprawiali, że ulice Indii były bezpieczniejsze. Starali się przeszkodzić *thugom* i zakończyć nieludzki zwyczaj *sati* – palenia wdowy wraz ze zmarłym mężem. Stwierdzenie, że czerwony brylant popchnął kogoś do zabójstwa, nie przekonałoby żadnego angielskiego sędziego.

– Myślisz, że skoro biali o tym nie słyszeli, to wszystko się nie wydarzyło? – Sandżaj zerknął na niego z ukosa. – Przez wiele pokoleń Bagh Ka Khun spoczywał bezpiecznie w oku Śiwy i jego zła moc była stłumiona. Potem z jakiegoś powodu ukradli go *thugowie*. Kilku z nich już nigdy nie popełnił żadnego przestępstwa – za sprawą jego i Sandżaja.

– Chcesz powiedzieć, że sam brylant skłonił ich do kradzieży?

– Nie, ale czy nie zdziwiło cię, że *thugowie* tak łatwo oddali go Anglikom?

– Sprzedali go za okrągłą sumkę.

– *Beśak*. Oczywiście – zgodził się Sandżaj. Zawsze starał się rozmawiać z Quinnem po angielsku, nie sięgając po słowa rodzimego języka. – Musieli wziąć pieniądze, żeby odwrócić od siebie podejrzenia. Ale tak naprawdę oddali brylant wazemu wicekrólowi, aby przekazał go królowej. Kiedy Bagh

Ka Khun spocznie w skarbcu, wezwie monarchinię, jak to robił z innymi ludźmi u władzy. A ona zapragnie go codziennie nosić. I tym samym wyda na siebie wyrok śmierci. Widzisz, *thugowie* wzięli sobie do serca stare przysłowie.

– Jakże? Że każdemu do twarzy w klejnotach?

– Nie. – Sandżaj uniósł ciemną brew. – Że jeśli chcesz zabić węża, musisz mu odciąć łeb.

Choć książe właśnie porównał jego kraj do węża, Quinn wołał ten sposób wyzwolenia Indii spod panowania Anglików niż nawoływanie sipajów do buntu. Nie wydawało mu się, żeby nowa błyskotka w skarbcu mogła doprowadzić do rozlewu krwi. A gdyby sipaje dali się podburzyć, setki, a może tysiące osób, straciłyby życie. Powrót czerwonego brylantu na jego prawowite miejsce mógł wystarczyć, by udowodnić sipajom dobre zamiary i odwieść ich od szalonych planów.

– Skoro Bagh Ka Khun jest tak niebezpieczny, każę lady Violi włożyć rękawiczki – powiedział Quinn.

Sandżaj skinął głową.

– Wreszcie mnie zrozumiałeś, sahibie. Ale ponieważ ta dama jest złodziejką, nie wiem, czy rękawiczki wystarczą. Czy słyszałeś, co się stało z *thugiem*, który wylupał brylant z oka Śiwy?

Quinn pokręcił głową.

– Choć owinął kamień materiałem, nie umiał go wypuścić z ręki. – Sandżaj zacisnął wymownie pięść. – Więc kompani mu ją odcięli.

– Żeby sprzedać diament. Krwiożercze dranie.

– Nie, zrobili to, by mu uratować życie. Nie potrafił oddać klejnotu. Ten brylant karmił się jego sercem.

Quinn nie wierzył w ani jedno słowo, niemniej przeszedł go dreszcz.

– Zrobię wszystko, by uchronić lady Violę przed złą mocą klejnotu – obiecał Sandżaj. Akurat minął ich marynarz, więc księżę przybrał postawę pełną szacunku. – Czy mam sprzątać talerze, sahibie?

– Tak. – Quinn odwrócił się do wzburzonego morza. – A skoro już o tym mowa, sprawdź, czy nie ma tu jakiegoś wolnego hamaka, żebym miał się gdzie przespać. Nawet gdyby lady Viola zgodziła się wpuścić mnie do łóżka, jest ono zbyt wąskie. – *Kamasutra* podsuwała kilka pozycji, które pozwoliłyby im doskonale zagospodarować tę przestrzeń. – A skoro ona się nie zgadza, chyba muszę inaczej rozwiązać sprawę.

Quinn odczekał pół godziny przed powrotem do kajuty. Chciał dać Sandżajowi czas na działanie. Pomieszczenie było ciasne nawet dla dwojga osób. Troje nie mogło w nim nawet oddychać.

Na zejściówce było ciemno; zapomniał już, jak nisko znajduje się tu strop i parę razy uderzył w niego czołem. Resztę drogi przebył pochylony, chroniąc dłonią głowę.

Pod drzwiami kabiny nie paliło się światło.

Quinn wszedł do środka; na szczęście przez bulaj wpadał na tyle silny blask gwiazd, że wyłaniał z mroku stół, hamak i sylwetkę kobiety na łóżku.

Viola odwróciła się twarzą do ściany – jasny sygnał, że nie życzyła sobie ani jego uwagi, ani rozmowy. Wątpił, by spała, ale nie poruszyła się, kiedy minął ją w drodze do hamaka.

Włosy splotła do snu w długi warkocz zwisający z łóżka. Quinn z trudem oparł się pokusie, by za niego dla żartu pociągnąć. Viola nie byłaby rozbawiona.

Zdjął ubranie. Zawsze spał nago i nie widział sensu w zmianie nawyków, aby zadowolić kobietę, której nic nie mogło do-



godzić. Okręcił się kocem i położył w hamaku. Westchnął lekko, gdy hamak zakołysał się w rytmie fal za bulajem.

Viola nadal się nie odzywała. Nawet nie drgnęła.

Niestety, jej cichy oddech budził natychmiastową reakcję w kroczu Quinna. A może to kobiecey zapach, ciepły, z nutą piżma. Albo to przez ten warkocz kołyszący się w ciemnościach czuł taki ból lędźwi.

„Kobieta może sprawić mężczyźnie rozkosz włosami na wiele sposob” – wyjaśniła niegdyś porucznikowi Padma, rozplatając długie loki, po czym przesunęła nimi po jego ciele. Dotyk lśniących czarnych włosów był jak pieszczota tysięcy małych palców i obudził w nim dreszcz.

Ale Quinn nie myślał o czarnych jak węgiel splotach Padmy. Wyobrażał sobie kasztanowy warkocz Violi. Rozpleciony. Fale rozsypujące się po jej ramionach jak jesienna opończa. Łaskoczące jego pachwiny. Tworzące nad nim namiot podczas pocałunku.

Przejął go ból, który uniemożliwił mu zaśnięcie.

Potem przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Podczas jednej z lekcji Padma kazała mu zsynchronizować oddech z jej oddechem, by ich połączenie było jak najbardziej naturalne. Zamknął oczy i zaczął nasłuchiwać oddechu Violi.

Dźwięk był ledwie słyszalny. Z trudem przebijał się przez szum oceanu za burtą. Ale kiedy Quinn go już odizolował, bez trudu dopasował się do niego.

Wdech.

Wydech.

Wdech.

Skupił się na jej rytmie i zamknął oczy.

*Jej piersi unosiły się i lekko opadały, kiedy siedziała przed nim ze skrzyżowanymi nogami. Miała zawiązane oczy, więc mógł ją po-  
zerać wzrokiem, nie obawiając się skarcenia. Jak to możliwe, że ta  
kobieta nie rozumie, iż samo patrzenie na nią daje mu rozkosz?  
Przynajmniej nie musiał się martwić, że Viola zechce się zasłonić,  
ponieważ myślała, że i on ma przesłonięte oczy. I niech trwa w tym  
przekonaniu.*

*Jej sutki miały kolor dojrzałej brzoskwini i były równie jędrne. Je-  
go spojrzenie spłynęło po nagim ciele kobiety aż do joni, ledwie okry-  
tej kasztanowymi kędziorkami. Jej szparka była różowa i błyszcząca.  
Czuł zapach, mocny i słodki. Pragnął zanurzyć twarz między uda  
dziewczyny, upić się jej wonią.*

*Ale jeszcze nie nadszedł czas.*

*– W ten sposób, Quinn?*

*– Tak – powiedział, napominając się, by oddychać. Na tym to po-  
lega. Złączenie oddechów prowadziło do złączenia ciał.*

*Jego lingam stał się twardy jak kij.*

*– A teraz naśladujemy swoje ruchy. – Wyciągnął rękę, umyślnie  
omijając pierś i musnął jej obojczyk. – Jeśli dotykam cię prawą ręką,  
ty naśladujesz mnie jak odbicie w lustrze.*

*Dotknęła go. Palcami przesunęła po jego mostku i musnęła włosy  
wijące się wokół sutka. Quinn potraktował to jako sygnał, by zająć się  
jej piersią. Okrążył opuszkami jej sutek, aż wokół niego pojawiła się  
gęsia skórka, a potem ujął go w palce i ścisnął.*

*Z jej ust uleciał cichy jęk.*

*– Podobało ci się? – Objął palcami jej twardy sutek.*

*– Tak.*

*Przesunął kostkami palców po zlaknionym ciele. Drasnął je pa-  
znokciem. Delikatnie pociągnął. Usiłowała go naśladować, ale jej  
ruchy stały się urywane. Widział, że pożądanie zbyt ją dekoncen-  
truje.*

*Nie przeszkadzało mu to. Był gotów rozniecać w tej kobiecie ogień aż do wielkiego wybuchu. Pochylił się i zaczął pieścić jej pierś ustami. Całował ją. Lizał. Ssał. Kąsał.*

*– Nie... nie mogę tego robić tobie jednocześnie – wykrztusiła.*

*– Nie szkodzi – mruknął, biorąc w dłonie jej obie piersi i zanurzył między nie twarz. – Będziemy się zmieniać.*

*Ale nie zamierzał dotrzymywać słowa.*

*Nie ustając w pieszczotach, sięgnął ku jej brzuchowi. Musnął kędziorki włosów, pogłaskał delikatną skórę wewnętrznej strony uda.*

*Viola odetchnęła z drżeniem.*

*Potem zbadal delikatne płatki jej ciała, gładkie i mokre. Perelka nabrzmiała, gotowa do pieszczot. Odnalazł ją bez trudu.*

*Viola drgnęła z zaskoczeniem.*

*– Podoba ci się to? – spytał z całą niewinnością, wodząc palcami wokół wrażliwego miejsca. Dziewczyna rozchyliła usta.*

*– Czy mi się podoba? Nie przestawaj!*

*Jak mógłby przestać!*

*Zaskoczyła go, bo wyciągnęła rękę, sięgając do jego ciała. Końcami palców musnęła jego brzuch. Potem objęła jego lingam, przesunęła po nim dłoń od nasady do góry. Jądra Quinna zapulsowały boleśnie.*

*Pogładziła żołądź, odkryła szorstkie miejsce u podstawy. Quinn syknął.*

*– Podoba ci się to, prawda? – spytała podstępnie.*

*– Nie przestawaj.*

*Na czubku penisa pojawiła się kropelka płynu. Quinn przestraszył się, że przestanie nad sobą panować. Pora zmienić pozycję.*

*Pochylił się, by znowu pocałować Violę w usta, chwycił ją wpół i posadził sobie na kolanach. Oplotła go nogami, przywarła do niego. Miękka, uległa, była wszystkim, czego pragnął od kobiety.*

*Jego lingam stał sztywno między wilgotnymi płatkami. Quinn dopasował się do rytmu oddechów kobiety i poczuł jej tętno – wszę-*

*dzie, także między nogami. Jeśli zaraz w nią nie wejdzie, wybuchnie niczym fontanna.*

*Znowu ją uniósł tak, by móc wejść w nią palcami, przeciągając wzajemną mękę. Wsunął czubek penisa w jej joni. Z trudem opanował pragnienie, by wejść w nią gwałtownie i głęboko.*

*Kobieta zerwała opaskę i spojrzała na niego. Na jej ustach pojawił się koci uśmieszek.*

*– Najpierw powiesz mi, co się zdarzyło nad jeziorem – szepnęła. – Muszę wiedzieć, kim jesteś.*

Quinn obudził się gwałtownie. To tylko sen. Viola o niczym nie wiedziała. Nie mogła. Nikt nie wiedział.

Z wyjątkiem ojca, oby smażył się w piekle.

Jej delikatny oddech rozbrzmiewał miarowo, za to on ledwie dyszał. Jego penis był gotowy, wystarczyłoby parę ruchów.

Ale samozadowolenie to oszustwo, nauczyła go Padma. Może bywa użytecznym ćwiczeniem, sprawdzającym granice panowania nad sobą, ale jeśli ktoś chce doświadczyć pełni aktu miłosnego, musi oszczędzać energię i nasienie dla partnerki.

Quinn zaczął podejrzewać, że indyjska kurtyzana była w zмовie z jego proboszczem, który nieustannie ostrzegał przed ślepotą i innymi nieszczęściami, które spadają na młodych, „bezcieszcujących” się mężczyzn.

„Zwłoka przynosi rozkosz” – lubiła powtarzać Padma.

„Powiedz to mojemu członkowi” – pomyślał Quinn, zaciskając zęby z bezsilności.

Viola odtrąciła go z całym przekonaniem. Nie zamierzała dzielić z nim łoża, dopóki Quinn nie wyzna swoich sekretów. Chętnie by jej opowiedział o nauce w Eton, pobycie

w wojsku, nawet o związku z Padmą... ale jak, na wszystkie świętości, odkryła tę jedną jedyną tajemnicę, o której nie wyznał żywej duszy?

Nie, umysł go zwodził. To się wydarzyło tylko we śnie. Viola mogła domyślić się jego konfliktu z ojcem, lordem Kilmaine, ale z całą pewnością nie wspomniał jej słowem o jeziorze. Ani jej, ani nikomu.

I tak pozostanie.

Przewrócił się na bok, zastanawiając się, ile godzin pozostało do świtu.



---

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.  
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c  
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,  
faks 22 643 70 28  
e-mail: [wnk@wnk.com.pl](mailto:wnk@wnk.com.pl)

Dział Handlowy  
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42  
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32  
e-mail: [sklep.wysylkowy@wnk.com.pl](mailto:sklep.wysylkowy@wnk.com.pl)

[www.wnk.com.pl](http://www.wnk.com.pl)

---

*Książkę wydrukowano na papierze  
Ecco Book Cream 60 g/m<sup>2</sup> wol. 2,0.*

Redakcja *Jan Stampowski*  
Korekta *Zofia Kozik, Ewa Mościcka*  
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek*

ISBN 978-83-10-12199-8

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2013 r.  
Wydanie pierwsze  
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków